



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza

RSW

„Prasa-Książka-Ruch”

26

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

GAZETA KRAKOWSKA

ul. Wielopole 1

31-072 Kraków

Nr 258 z dn. 8-11-91



KULTURA

nasze propozycje



Teatr

Mimo trudności, jakie zapukały do bram krakowskich teatrów, w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie trwają intensywne przygotowania do pierwszego dużego musicalu reżyserowanego przez Andrzeja Jamroza opowiadającego o życiu brata Franciszka. Pod tytułem „Forza venite gente”, kryje się, jak twierdzą fachowcy, wspaniała komedia muzyczna, przeznaczona dla młodszej i starszej widowni.

Dyrektor teatru Jerzy Fedorowicz zdradził nam, że premiera tego spektaklu

odbędzie się nieodwołalnie 14 grudnia. Jest to możliwe za sprawą sponsorów, którzy pomagają finansowo aktorskim poczynaniom. Na apel dyrektora Fedorowicza o wsparcie odpowiedziały m. in. Krakowskie Zakłady Tytoniowe oraz hurtownia wyrobów hutniczych z Nowej Huty, firma „Baumax”.

Zespół, prowadzi codzienne próby na kilku scenach równocześnie. Dyrektor nie ukrywa, że będzie szukał następnych sponsorów.

(ml)



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa. Aleja Stanów Zjednoczonych 53

OZIENNIK POLSKI
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków

Nr 267 z dn. 1.9.11-91

Michele Paulicelli, włoski piosenkarz i kompozytor przyjechał do Krakowa na zaproszenie Jerzego Fedorowicza, dyrektora Teatru Ludowego wystawiającego musical „Forza, venite gente”, do którego Paulicelli napisał muzykę.

— Jak trafił pan z Rzymu do Teatru Ludowego w Nowej Hucie?

— Byłem w 1990 roku na Franciszkańskich Spotkaniach Młodych w Kalwarii Pałacowskiej koło Przemyśla. Tam — jak mi powiedziano i jak zobaczyłem — spotykają się młodzi ludzie, dla których coś znaczy św. Franciszek. Śpiewałem swoje piosenki a potem dostałem propozycję wystawienia sztuki, do której skomponowałem muzykę.

— Stąd tematyka franciszkańska?

— Chciałem przenieść historyczne problemy do współczesności. Czas mija, ale pewne wartości są stałe.

— Na przykład „bunt młodych”?

— Chociażby. Św. Franciszek rzucił wyzwanie rodzicom. Każdy z nas staje się w pewnym momencie dorosłym człowiekiem i sam zaczyna decydować o sobie. Przybiera to często for-

Święty Franciszek na skinów

mę buntu przeciw stylowi i filozofii życiowej rodziców.

— Czy i Pan ma za sobą takie doświadczenie? Robi Pan na mnie wrażenie dziecka rewolty 1968 roku.

— Tak jest w istocie. Uczestniczyłem w manifestacjach studenckich w Rzymie w 68 roku. Tam broniłem filozofii życiowej, której jestem wierny do dziś.

— Co robią dzisiaj owi buntownicy, którzy nie zrobili potem biznesu?

— Jeśli chodzi o mnie, to żyję z muzyki i prowadzi mi się nie najgorzej. Śpiewam i komponuję. Mam żonę i dwoje dzieci. Nagrywam 2-3 płyty rocznie. Spektakl o św. Franciszku wystawiła też telewizja RAI-UNO.

— Czy będzie Pan na polskiej prapremierze 14 grudnia?

— Nie jestem pewien. Widziałem dwie próby, jestem zadowolony ale zaraz wracam do Rzymu.

— Szkoda, bo we wtorek dyrektor Fedorowicz zaprasza na próbę nowohuckich skinów, którzy sprawiają mu kłopoty. Co by im Pan chciał przekazać oprócz przesłania zawartego w spektaklu?

— Jestem w Polsce zbyt krótko, aby zapoznać się wystarczająco z problemami polskiej młodzieży. Sądzę jednak, że mimo olbrzymich różnic kulturowych występują pewne analogie. Wyczuwam, że polską młodzież gnębi brak wartości. Na Zachodzie dostrzega się to również, choć może na innym tle niż tutaj. We Włoszech dominuje konsumpcyjny styl życia. Społeczeństwo odrzuci każdego, kto nie uzna tych wartości.

— I wówczas pomoc może św. Franciszek?

— Tak myślę.

— Wątpię jednak, by krakowscy skinowie mieli stać się franciszkanami.

— A ja mam nadzieję.

Rozmawiał: Władysław Tyrański



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza

RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

ECHO KRAKOWA

ul. Wiślna 2

31-007 Kraków

Nr z dn.
241 13 15-12-91

Po raz pierwszy w Polsce

Słynny włoski musical poświęcony św. Franciszkowi

DZIĘKI Teatrowi Ludowemu polscy widzowie po raz pierwszy będą mogli zobaczyć ten, światowej sławy musical, pełen głębokich humanistycznych treści, a jednocześnie będący wspaniałą, radosną zabawą. Prapremiera dzieła pt. „FORZA VENITE GENTE — BRAT FRANCISZEK” autorstwa Mario Castellacciego (tekst) i Michele Paucicellego (muzyka) odbyła się we Włoszech przed dziesięciu laty i od tego czasu przemierza ono triumfalnie sceny europejskie i amerykańskie. Obejrzało go już ponad 1.500.000 widzów na całym świecie!!! Znakomita muzyka, roztańczeni i rozśpiewani aktorzy, przepiękna scenografia — oto walory tego wyjątkowego wido-

wiska. I na tym tle opowieść o człowieku niezwykłym, niosącym światu posłannictwo miłości, pokoju, dobra i sprawiedliwości.

Krakowski spektakl reżyserował Andrzej Jamróz, kierownictwo muzyczne sprawuje Jerzy Kluzowicz, scenografia jest dziełem Macieja Jaszковского, choreografię opracowała Beata Wojciechowska. W roli Franciszka zobaczymy Rafała Dziwisza, w roli Klary wystąpi Agata Jakubik, a obok nich na scenie pojawi się cały zespół Teatru Ludowego. Premiera — 15 XII o godz. 18, a dzień wcześniej otwarty pokaz (również o godzinie 18). Następne spektakle: 17—19 XII oraz 27—29 XII o godz. 18.

(x)

OZIENNIK POLSKI

ul. Wielopole 1

31-072 Kraków

Nr z dn.

2 9 6

2 3 -12-91

W Teatrze Ludowym

26 „Szary braciszek...”

Jeżeli zostanie zapowiedziane, że tym razem w teatrze będzie serwowany musical, to od razu zainteresowanie publiczności wzrasta, ale dyrektor Fedorowicz dorzucił jeszcze: „...o świętym Franciszku”. W czasie, kiedy mnożą się różnego rodzaju stowarzyszenia religijne, a inne, istniejące już, przyjmują sobie świętych patronów, to dość ryzykowny wybór. Ale też odważa mówienia o beztróskim ubóstwie, kiedy wszyscy wokół handlują i liczą. Jak zatem broni się franciszkanizm natworny, zważywszy, że dobro niestety, jest zdecydowanie niesceniczne?

Co prawda nowohucki „Brat Franciszek” nie uniknął ani in-

fantylności, ani lukrowanych obrazków, białych aniołków ze złotymi gwiazdkami u oboj, ale był ładny! Szczęśliwie zgubiono w spektaklu całą teologię (choć w tym względzie nadrobił „ewangelizujący” program onradowany w części przez redakcję Franciszkańskiego Czasopisma Młodych „Bratni Zew”), zastępując ją pięknymi, barwnymi, rozpięwanymi i roztańczonymi scenami. Zostały one rozdzielone, jak intermediami, epizodami rodzajnych kłopotów Franciszkowego ojca, kupca Piotra Bernardone (Sławomir Sośnierz), opowiadany Stukniętej — żebracze (świetna w tej roli Ziuta Zajacówna).

Przez ustawienie akcji tych dwu osób na proscenium i ich wyrazistość, awansowały one do rangi postaci przewodnich. Stuknięta celnie i dowcipnie broniła Franciszkowych ideałów, a Bernardone był postacią plastyczną i dynamiczną, jak przystało na „negatywnego bohatera”. Podobnie zresztą wyróżnili się Diabeł (R. Gancarczyk) i Wilk (A. Franczyk). Sam zaś „szary braciszek” (Rafał Dziwisz) choć śpiewający, stał się w tle razem z gromadką swoich współbraci, którzy zindywidualizowani byli, niestety, tylko w liście obładowej, a ich nietuzinkowe — znane chociażby z „Kwiatków świętego Franciszka” — osobowości mogły przecież przydać rumieńców życia świątobliwej idei. Nie sprostały temu również podśmieszne z lekka towarzyszyki świętej Klary, a dopiero grupa dzieci ze Szkoły Muzycznej w Nowej Hucie, przypominając czasem bandę Robin Hooda, a czasem chórki przekornych aniołków. To właśnie ich obecność na scenie sprawiła, że infantylizm nie raz, a bywał prostotą.

MARIA WAS

Teatr Ludowy; „Forza venite gente, brat Franciszek” M. Castellacci, muz. M. Paulicelli; przekład R. Wróbel OFMConv, teksty piosenek E. Augustyn, reż. A. Jamróz, aranż. i kier. muz. J. Kluzowicz, scen. M. Jaszkowski, chor. B. Wojciechowska, prem. 15.12. 1991 r.

KULTURA nasze propozycje



Teatr

W świąteczny, wesoły nastrój wprowadziła nas nowa premiera w **TEATRZE LUDOWYM** zatytułowana „Forza venite gente — brat Franciszek”. Co prawda, sama treść nie jest typową rozrywką, ale przedstawiona jako musical daje wspaniały efekt sceniczny. Przypomnę, że tekst napisał Mario Castellacci i on to właśnie wyraził zgodę na wystawienie tej opowieści o św. Franciszku w nowohuckim teatrze. Historia świętego jest z pewnością znana szerokiemu ogółowi, więc pominę ją milczeniem.

Na aplauz zasługuje przygotowanie muzyczne wszystkich aktorów, które dzięki Annie Kluzowicz było rzeczywiście znakomite. Właśnie w tej sztuce mogliśmy poznać wartości głosowe głównego bohatera, którego znakomicie zagrał Rafał Dziwisz. Świetną postać ojca Franciszka, stworzył Sławomir Sośnierz, wzbudzając swym zachowaniem scenicznym gromki śmiech widzów. Niezastąpiona była w swej postaci Cenciosa, czyli Stuknięta, w której rolę wcieliła się Ziuta Zajacówna. Można powiedzieć, że oprócz dwóch pierwszoplanowych postaci, ojca i syna, właśnie Zajacówna sprawiła, że ten pierwszy w „Ludowym” musical stał

się jedną z lepszych premier teatralnych. „Brat Franciszek” został tak wyreżyserowany przez Andrzeja Jamroza, że mogą go oglądać i babcia, i matka, i wnuczka. Tym bardziej, że na scenie pojawia się grupka dzieci ze Szkoły Muzycznej w Nowej Hucie, bardzo dobrze dających sobie radę wśród zawodowych aktorów.

Widownia na stojąco dziękowała za premierowe widowisko oklaskując wykonawców cały kwadrans. Specjalne owacje zgotowano autorowi sztuki, który przyjechał do Krakowa specjalnie na premierę. Jak się okazało, we Włoszech właśnie on sam grał rolę Franciszka. Z krakowskiego musicalu był bardzo kontent. Zadowoleni byli również sami wykonawcy i ci wszyscy pracownicy teatru, którzy przyczynili się do kolejnego sukcesu w „Ludowym”. Zrobić bowiem dobry musical w naszych warunkach i w krakowskiej teatralnej rzeczywistości nie było rzeczą łatwą. Udało się... Zapraszam więc z pełną odpowiedzialnością na „Świętego Franciszka”. Bez wyciskania łez poznamy żywot tej jednej z ciekawszych postaci wyniesionych na chrześcijańskie ołtarze...

MAGDALENA LINK

LUDZIE, PRZYBĄDŹCIE ŚMIAŁO!

— po włosku „Forza venite gente”, to tytuł musicalu **Marie Castellacciego** i **Michele Paulicellego**, którego polska prapremiera, wyreżyserowana przez **ANDRZEJA JAMROZA** odbyła się w tę niedzielę w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie.

Libretto śpiewogry obejmuje dzieje Św. Franciszka z Asyżu (1181—1226); nie wszystkim jest znany fakt, iż właściwe jego imię brzmiało **JAN**, a ponieważ był półkrwi Francuzem — przyjął doń przydomek „**Francesco**”). Od momentu przemienienia psychiki dotychczasowego poszukiwacza przygód i sławy w twórcę Ruchu, który dokonał swego rodzaju rewolucji w całym Chrześcijaństwie (**RAFAŁ DZIWIŚ**), poprzez formowanie się Zakonu Franciszkańskiego we współpracy z Św. Klara (**AGATA JAKUBIK**), aż po śmierć głównego bohatera i alegoryczną scenę jego triumfu. Komuś, kto chciałby poznać „makrokosmos” fabuły sztuki, a więc fakty z życia Franciszka nie ukazane na scenie, polecić można program wydany i rozprowadzany przez Teatr Ludowy.

Struktura „Forza venite gente” zbudowana jest na dwóch płaszczyznach — klasycznego musicalu i dialogu słownego. Pierwsza — utrzymana jest w stylu typowej Rock-opery z doskonałymi tak pod względem kompozycji i aranżacji jak wykonania ariami solowymi Franciszka, Klary „Siostry Biedy”. (**EVELINA PASZKE**), czy „Brata Wilka” (nawrócony rozbójnik uosobiony przez **ANDRZEJA FRANCZYKA** „czującego bluesa” tym razem dosłownie, ponieważ utwór posiada konwencję bluesową), chórami, oraz partiami baletowymi opracowanymi przez **BEATĘ WOJCIECHOWSKĄ**, prowadzonymi z dużą dozą swingu przez zespół muzyczny pod kierownictwem **JERZEGO KLUZOWICZA**. Sensację budzi udział **DZIECI** — uczniów Szkoły Muzycznej w Nowej Hucie, reprezentujących profesjonalny poziom; jest to niewątpliwą zasługą dyrektora Szkoły — **KRYSTYNY ROŚCISZEWSKIEJ**, której zamiar polegał na oswojeniu dzieci z żywym kontaktem z audytorium; pozbawiającym je kompleksów i tremy, w połączeniu z regularną nauką rytmiki i śpiewu.

W płaszczyźnie muzycznej rozgrywa się również wątek idealnej platonicznej miłości Klary i Franciszka, uwiecznony pięknym tekstem arii duetowej „**TY — JA — SIOSTRA — BRAT — TA MIŁOŚCIĄ OGARNIEMY CAŁY ŚWIAT!**”. Doskonale wyreżyserowana została również scena zbiorowa bitwy Krzyżowców z Saracenami (autor niniejszej recenzji miałby tu zarzut odnośnie zbyt skrajnego potraktowania rycerskiego staru in gremio jako „czarnych charakterów”), wreszcie — inscenizacja pierwszych znanych w historii Jaselek.

Druga płaszczyzna scenicznego universum to Teatr Siowa, reprezentowany głównie przez ojca Biedaczyny, bogatego mieszczanina (**ŚLAWOMIR SOŚNIERZ**) nie mogącego do końca pogodzić się z kontestacją syna oraz przez „nawiedzoną” żebraczkę (**ZIUTA ZAJĄCOWNA**), będącą swoistym „alter ego”, swoistą personifikacją sumienia swego protagonisty. Aktorka dowiodła tutaj fantastycznej „hokejowej” zdolności przeskożenia z bandy na bandę”: tak jak w „Iwonie, księżniczce Burgunda” uzyskuje maksimum ekspresji w skrajnie pasywnej, statycznej roli, tak tu osiąga z powodzeniem ten sam rezultat w roli kraci-cowo dynamicznej i aktywnej.

Interesujący efekt uzyskał autor scenografii **MACIEJ JASKOWSKI**, operując na przemian elementem ludowej kapliczki krytej gontem i jej „przeciwnym biegunem” — elementem gotyckiej katedry z rozetą. Finałowe „Alleluja” wykonane przez całość obsady, oparte na autentycznym „Hymnie do Słońca” Franciszka z Asyżu zmusiło dosłownie do stojącej owacji, okraszanej przesympatyczną niespodzianką: wprowadzeniem przez dyrektora **JERZEGO FEDOROWICZA**, kompozytora musicalu, **MICHELE PAULICELLEGO**.

Nie będzie przesadą, jeśli przyznamy, iż w tym niemal telepatycznym spojeniu obydwu stron rampy narodziła się inwocacja do tych, którzy nie zaszczycili swa obecnością niedzielnej premiery: **LUDZIE, PRZYBĄDŹCIE ŚMIAŁO!**...

JERZY MICHAŁ BOŻYK

Z TEATRU

Z B I G N I E W B A U E R

Państwowy Teatr Ludowy w Nowej Hucie przez wiele sezonów nie miał szczęścia ani do repertuaru, ani do aktorów, ani do publiczności, ani – co jeszcze ważniejsze – do dyrektorów. Ludowy uchodził zawsze z jednej strony za wysunięty posterunek frontu kulturalnego (ach, ta nie zapomniana frazeologia!), z drugiej – za zdecydowanie gorszego brata teatrów krakowskich. Rzeczywiście: robienie teatru w tej dzielnicy Kra-

w środowiskach otaczających nowohucki teatr i będących jego potencjalną publicznością. Umie pertraktować z władzą, niezależnie od jej barwy i odcienia, ze sponsorami, z reżyserami i aktorami – szczególnie młodymi, dla których Ludowy to świetna, profesjonalna szkoła. Jak się okazuje – umie pertraktować nawet ze skinami, których zresztą spacyfikował, niczym św. Franciszek groźnego wilka z Gubbio. Na

Zespół Ludowego pokazał, że umie śpiewać nieźle, choć niewykluczone, że lepsze efekty można by osiągnąć, stosując stuprocentowy playback. Z drugiej jednak strony, widowisko jest po prostu autentyczne, niczego się w nim nie udaje, nie sady na rzeczy niemożliwe do osiągnięcia. Kilka songów Paulicellego z *Forza...* może być przebojami – jest w nich tyle zwyczajnej radości, że w świecie mało radosnym, coraz bardziej brutalnym i nieszczerym, brzmiały naprawdę pięknie. Wierzę, że postać św. Franciszka i jego kilka prostych zasad życia wśród ludzi, zwierząt, drzew i kwiatów są ważne nawet dla tych, dla których religia nie jest szczególną wartością. Na dodatek: przypomnie-

Niech będzie pochwalony

kowa, będącej raczej osobliwym z socjologicznego punktu widzenia miastem, to praca zdecydowanie niewdzięczna. W Nowej Hucie bowiem najszybciej dają się odczuć wszystkie wahania nastrojów społecznych, zarówno w pozytywnym, jak i w negatywnym sensie. Kryzys odbioru kultury musiał tu przybierać zawsze postać skrajną, niejako laboratoryjną. Byt Ludowego zawsze więc wyglądał na mocno problematyczny: cieniutka warstewka miłośników teatru w samej Nowej Hucie nie mogła zapewnić trwałego powodzenia, zaś jeżdżenie z Krakowa do Ludowego na spektakle wyglądało na akt samoudręczenia. Powstawało przeto błędne koło, utrudniające prowadzenie teatru i zniechęcające aktorów.

Ale Ludowy miał przecież dobre lata – by przypomnieć działalność Krasowskich, klasyczną dla historii teatru. Być może zabrzmi to niedobrze – ale w pewnym sensie owe dobre lata zawdzięczał Ludowy również **Ryszardowi Filipskiemu**, dopóki polityczne ambicje i chore, ideologiczne koncepcje tego dyrektora nie otoczyły teatru najgorszą aurą. W Nowej Hucie ludzi trzeba wciąż od nowa uczyć teatru, przywiązać do niego, pozwolić, by zaczęli mówić o nim *nasz*. Dotyczy to i publiczności, i samego zespołu. Ludowy nie może być dla nikogo miejscem zsyłki, ani też zamrażalnikiem, w którym oczekuje się na lepsze okazyje.

Ludowy pod kierownictwem **Jerzego Fedorowicza** ma wszystkie szanse, by przerwać wreszcie złą passę. Po prostu – Fedorowicz wie, czego chce i umie to przeprowadzić. Wie także, jakie mogą być warunki odbioru spektaklu teatralnego

Iwonę, księżniczkę Burgunda w reżyserii **Jerzego Stuhra** pchają się tłumy, także z Krakowa. Fedorowicz wie, że public relations jest najważniejszą częścią wszystkiego, co się dziś robi, więc zanim odbyła się premiera musicalu o św. Franciszku *Forza venite, genta* w Krakowie już huczało.

Forza... to spektakl powstały w Viterbo, w Teatro dell'Unione i wystawiony pierwszy raz przed 10 laty. Okazał się ogromnym sukcesem. Przełożone przez Mario Castellacciego na język musicalu dzieje św. Franciszka z Asyżu, przyjaciela zwierząt, drzew i biedaków trafiły do publiczności wielu krajów. W połowie 1991 roku dokonano znakomitego zapisu sztuki dla RAI UNO. Między innymi tą drogą spektakl trafił do Krakowa.

Wierzę w jego sukces. Mocno odmłodzony zespół Ludowego zupełnie dobrze poradził sobie z trudnościami, jakie stwarza realizacja widowisk muzycznych. Reżyser przedstawienia **Andrzej Jamróz**, zrozumiał, że nie powinien liczyć na cud (nawet w *temacie św. Franciszka*) i że z najwiniutkiej warstewki literackiej spektaklu nie wycisnie się żadnej głębi. *Forza...* powinna być zabawą, i dla aktorów, i dla publiczności. Udało się stworzyć barwne, radosne widowisko – w czym wiele zasług scenografa **Macieja Jaskowskiego**, posługującego się prostymi, ale sugestywnymi środkami: barwnymi plamami świetlnymi i opuszczanymi z mostu nad sceną elementami architektury. Ten skrót i prostota sprawiły, że kilka scen zbiorowych (zwłaszcza scena bitwy z drugiej części spektaklu) wypada wręcz brawurowo i pięknie plastycznie.

Postać św. Franciszka (**Rafał Dziwisz**) nieco ginie na scenie, mimo że aktor dysponuje niezłymi warunkami głosowymi (we włoskiej wersji św. Franciszka odtworzał znany piosenkarz **Michele Paulicelli**, obecny zresztą na premierze). Znakomicie wypadają natomiast **Sławomir Sośnierz** (ojciec Franciszka) i **Ziuta Zającówna** (Stuknięta); ich niemal kabaretowe dialogi i monologi na proscenium, kontrapunktujące zdarzenia *historii świętej* są z pewnością atutami tego przedstawienia.

nie zapomnianych źródeł religijności – w czasach, gdy religia coraz częściej miesza się z polityką, gdy przestaje być rozmową człowieka z Bogiem, a staje się sposobem manifestowania postawy wobec władzy, państwa, historii i – co śmieszne! – ekonomii – potrzebne jest przede wszystkim młodym widzom.

Najważniejsze, że takie spektakle integrują zespół, dają aktorom wiarę we własne możliwości i w to, że ...warto tu być.

Mam nadzieję, że podobnie myśli Jerzy Fedorowicz: powinien pozostać ze *swoimi* aktorami, którzy w niego uwierzyli; jeszcze kilka sezonów, zanim zacznie spoglądać na horyzont, gdzie widać Kraków i jego dostojniejsze teatry.

*** Państwowy Teatr Ludowy w Nowej Hucie. Mario Castellacci – *Forza venite gente*. Brat Franciszek. Reżyseria: Andrzej Jamróz, muzyka: Michele Paulicelli. Premiera polska – grudzień 1991.**

Na deskach

W swoim raporcziku z Włoch wpisałem w „Gazetę Towarzystwa” (19. 12. 91), zwierzyłem się z takiego oto zdarzenia, jakie mnie spotkało w San Marino: „A w Bazylice Świętego Franciszka przyszedł do mnie szept: „Pozdrów krakowski Teatr Ludowy, który zmałstrował widowisko o świętym Franciszku...” Jezus, Maryja — kto mi to wszeptat, no, kto?” Nie ujawnię i dziś kto mi wszeptat to pozdrowienie dla Teatru Ludowego, który wystawił muzyczne widowisko MARIO CASTELLACCI „Forza venite gente, brat Franciszek” z muzyką kompozytora MICHELE PAULICELLI (reżyseria — ANDRZEJ JAMRÓZ, aranżacja i kierownictwo muzyczne — JERZY KLIZOWICZ, scenografia — MACIEJ JASZKOWSKI, choreografia — BEATA WOJCIECHOWSKA, przygotowanie wokalne — ANNA KLIZOWICZ). Ujawnię jednak ciąg dalszy owej szepcanki w Bazylice Świętego Franciszka. Dokładnie powtarzam, bo mi On kazał swoje przykazania zapisać. W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego — niech idzie to Jego ciche gadanie w druk: „Byłem w 1981 roku, w Viterbo, gdzie tę komedię muzyczną wystawiono po raz

pierwszy. Byłem też w Krakowie i na premierze i na paru innych spektaklach. I wiesz, co mnie najbardziej ucieszyło? A to, że każdego wieczoru wasi ludzie na końcowej pieśni „Alleluja” nie klęczeli rozmodleni, jak w Polsce przyjęto — gdy mówi się, lub gdy śpiewa się o świętym — lecz stali, stali

ciosa, czyli, no, jak jej tam? O. ZIUTA ZAJĄCÓWNA! Ze ścisłkam serdecznie Wilka, czyli ANDRZEJA FRANCZYKA i pochlebnie poklepuję Diabła, czyli ROMANA GANCARCZYKA, no i pobłogosław wszystkich, co tak ładnie tańczą i śpiewają, ach jak śpiewają (śpiewają świetnie, dzięki Cluzowiczom, napisz ich po

A dzwony dzwonią...

i wesolo do sceny klaskali. Dobrze, o! dobrze, że ten teatr przypominał Polakom, iż święty też był człowiekiem. Ze słabościami i chęciami nie zawsze nabożnymi, które potrafił wszakże przemienić w sobie na uczucia i myśli ładnie ludziom i Bogu służące. Jeśli masz aparat, jakiego ja nie miałem, a jaki dziś nawet w Polsce ludzie mają — to zatelefonuj do Teatru Ludowego i powiedz im, że podobat mi się mój tata, senso, psieprasiam (mówiąc po waszemu!) nie mój tata, lecz ojciec Franciszka, co oo grał SŁAWOMIR SOŚNIERZ. Powiedz, że podobata mi się Cen-

włosku, bo nauczyli oni śpiewać ten zespół włosko, a więc pięknie!). Cakuję dzieciaki sympatyczne na scenie, które mi — senso, psieprasiam, nie minie!, lecz Świętemu Franciszkowi towarzyszą. Świętemu Franciszkowi, którego wdzięcznie pokazał RAFAŁ DZIWIŚ z Asyżu, senso, psieprasiam, Dziwisz z KRAKOWA. Acha, pozdrów ładnie Klare, co się teraz AGATA JAKUBIK nazywa...”

„No, dobrze, ale ktoś ty?” — zapytałem. Odpowiedziały mi dzwony kościelne. Hej, wy, z Ludowego! Słyszycie te dzwony?!

RYSZARD SMOŻEWSKI

GAZETA TOWARZYSTWA 1992/1



"GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

01-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

Goniec Teatralny

Warszawa 00-536 Al. Ujazdowskie 45
..... z un.

2

1 3 -01-92

Nowa Huta

Teatr Ludowy: *Forza venite gente, brat Franciszek* Mario Castellacci, Michele Paulicelli, reż. Andrzej Jamróz, muz. Michele Paulicelli, choreografia Beata Wojciechowska. Prem. 15 grudnia

Po tym, jak Jerzy Fedorowicz oswoił nowohuckich skinów, a następnie święty Franciszek zrobił to samo z dzikim zwierzem, nie dziwi obłaskawiona widownia Teatru Ludowego. Tym bardziej, że procesowi oswojenia ulegają najłatwiej – jak wiadomo – osobniki młode, a musicall o świętym z Asyżu przeznaczony jest dla nich – ośmio-czternastoletków. Ta rock-opera nie została może zbyt pomysłowo napisana, a jej prostota potyka się mocno o infantylizm, za to barwny i roztańczony spektakl obdarzony jest dwoma istotnymi walorami: wdziękiem i humorem. Ten ostatni budowany jest w dość oczywisty sposób, na zasadzie zderzenia racji i odwrócenia na opak stereotypów. Ojciec buntuje się przeciw synowi, bogacz podlizuje się żebraczce, diabeł żegna się znakiem krzyża zanim go piekło pochłonie. Widz raczej nie zanuci żadnej z melodii po wyjściu z teatru, ale większości utworów słucha się bez przykrości. Święty Franciszek Rafała Dziwisza jest pełen skromnej szlachetności i skupienia, a przy tym naprawdę dobrze śpiewa. Sławomir Sośnierz (Ojciec) znakomicie wygrywa pojedynek z dość statecznym tekstem, jaki przyszło mu wypowiadać. Jest autentycznie zabawny, trzyma publiczność „w garści”, grając nie „pod nią”, lecz dla niej. *Mamona jest źródłem zła* – śpiewał zespół Tetaru Ludowego w *Operze żebraczek*. Na szczęście nie uwierzyli w to świeccy

i duchowni sponsorzy musicallu o świętym Franciszku. Licznie zgromadzeni przedstawiciele kleru usadowieni obok równie licznie zebranych małolatów z uwagą rozważają – mam nadzieję – znaną im z pewnością prawdę, iż lepiej być biednym niż bogatym, słabym niż silnym, lepiej dawać niż brać, lepiej prosić niż żądać.

Diana Poskuta

Z teatru

Brat św. Franciszek

Jestem za Teatrem Ludowym, a ściślej za Fedorowiczem — jedy-
nym w Polsce dyrektorem
franciszkaninem — to zna-
czy takim, który przejął idee
św. Franciszka. No może nie
wszystkie, ale większość. Co
ten człowiek wyprawia z mi-
łości do jednego mocno za-
grożonego miejsca w Nowej
Hucie — ludzki język nie
wypowie! Kilka miesięcy te-
mu przyznał się, że nie ma
grozła na działalność tea-
tru, a mimo to wystawia
musical o św. Franciszku.
Oczywiście było, że szykuje
się pojedynek: minister Ro-
stworowski (wtedy jeszcze)
kontra święty. A pośrodku
on — pasterz zagrożonej
trzody — na przemian wy-
machuje mieczem i karmi
wroble. Ale pewności co do
tego, że miłośnik kwiatków
i ja-kółek bez reszty posiada
duszę Jerzego Fedorowicza
nabrałam dopiero wtedy,
gdy wydarzyła się historia
ze skimami. Pamiętacie Pań-
stwo? Pewnej listopadowej
niedzieli zaprosił wszystkich
skimów z Krakowa, Nowej
Huty i okolic na próbę mu-
sicalu. Przyszło ich około
setki. Nikogo nie pobili, po-
zwolili dyrektorowi odczy-
tać wyjątki z franciszkań-
skiej reguły, potulnie obejrze-
li fragment spektaklu, w któ-
rym święty nakłania do go-
łębiej dobroci wilka i w zdy-
scyplinowanym orydku o-
puszcili salę. Wypalona fajka
pokoju ponoć sprawiła, że
od tego czasu szyby w Tea-
trze Ludowym są całe.

Był to dobry początek se-
rii cudów, jakie ostatnio wy-
darzyły się w Hucie. Cud
pierwszy: do programu zo-
stała włożona wkładka z
dziełkoznym tekstem dla

sponsorów. Ich lista zajmuje
całą stronę. Przy okazji wer-
tuje wyjątkowo starannie
wydany program. Są tam
ważniejsze daty z życia
świętych: Franciszka i Kla-
ry, dziesięciopunktowy de-
kalog św. Franciszka, frag-
menty książki Waldemara
Łysiaka „Wyspy Zaczarowa-
ne” z opisem nawrócenia
pewnego bezczelnego Ame-
rykanina, który zanim do-
znał ośnienia, cynicznie żuł
gumę przy grobie świętego
wreszcie komiks opowiada-
jący o tym jak św. Franci-
szek sprowadził na drogę
braterstwa trzech zbójów.

Nie mam jednak czasu na
szczegółowe przeglądanie
programu albowiem
na widowni robi się coraz
ciekawiej. Teatr wypełnia
się śmietanką intelektualną
i duchową. Tu i ówdzie w
rządach czernieją habity i
kornety. Rozpiętość wieko-
wa publiczności imponują-
ca: od staruszków po dzieci.
Wszyscy ptaszeco radośni,
bo wiedzą że żadne przy-
krości ich nie będzie ukatru-
piać, ani nie namawiać do
spekulowania na temat re-
zultatów akcji strajkowych
w Polsce.

Ale zaczynamy zapasy
ze świętymi! Muszę się po-
spieszyć, bo nie zdążę wy-
mienić wszystkich cudów,
które wydarzyły się tego

wieczoru. A więc cud drugi:
oni — to znaczy aktorzy —
naprawdę śpiewają i rusza-
ją się. Kilka miesięcy temu
Fedorowicz opowiadał, że
zrobi z Teatru Ludowego
teatr muzyczny. Nie wierzy-
łam. Tymczasem jest nieźle.
Zeby jeszcze aparatura na-
głaśniająca nie pocharkiwa-
ła... Ale spuśmy na to za-
słonę miłosierdzia — zwa-
szcza że podobno aparatura
pożyczona...

Cud trzeci: publiczność,
która nagradza brawami
każdy numer (słowo numer
nie pasuje do sztuki o świę-
tym w dodatku tak miłym,
ale trudno). Rozglądam się
po sali. Na końcu blady, w
czerni dyrektor Fedorowicz
stoi oparty o drzwi wyjścio-
we, niczym Wypiański na
„Weselu”. Za mną ktoś, kto
wygląda na wysoko posta-
wioną osobę duchowną skła-
da ręce do modlitwy? Nie.
Do oklasków! Przede mną
kilkuletni synek jednej z
gwiazd Starego Teatru w
towarzystwie sympatycznego
wujka reżysera głośno po-
wtarza przesłanie o miłości
bliźniego. Zawstydziałam się
własnej nietolerancji i po-
stanowiłam wybaczyć pew-
nej artystce rękodzielnicz-
ce, która w lecie na rynku
w Łęborku sprzedawała ki-
limki z głową Papieża Jana
Pawła II — wyjątkowo szpe-
tne. Ale każdy chwali Boga
jak umie i tego właśnie u-

czy musical o św. Francisz-
ku.

Muzyka w spektaklu robi
wrażenie synkopy rabanej, w
której nie gustuję ale, patrz
hasło: tolerancja — więc nie
narzekam. Szczyt euforii w
przedstawieniu został osią-
gnięty w trakcie wykonywa-
nia hitu końcowego. —
„Bądź pochwalony dobry Pa-
nie”. Święty Franciszek Ra-
fał Dziwisz wraz z zespołem
śpiewał i tańczył, a widow-
nia za przykładem sios-
trzynek zakonnych z trze-
ciego rzędu wykłaskiwała
rytm. Potem wszyscy wstali
i był to przedostatni cud —
klasyczna owacja na stoją-
co. I mniejsza o to czy była
ona apoteozą sztuki, znajo-
mych czy Kościoła, ważne,
że wszyscy znów się u-
śmiechali.

Te siedem cudów, które
dokonały się owego
wieczoru, sprawiło, że
jak niepyszna siedzę teraz
nad kartką papieru i kielku-
je we mnie mocne postano-
wienie rozpoczęcia ćwiczeń
w miłości bliźniego. Mam
takie upatrzone twarze, od
których rozpocznę samod-
oskonalenie. Od dziś? No,
może od jutra. A gdyby mi
trudno było wytrwać w po-
stawieniu, pójdę jeszcze
raz na przed-tawienie o św.
Franciszku.

ELŻBIETA KONIECZNA

Teatr Ludowy: „Forza veni-
te gente. Brat św. Franci-
szek” M. Castellaci, muzyka:
M. Paulicelli, reż. Andrzej Ja-
mroz, scen. Maciej Jaskow-
ski, choreogr. Beata Wojcie-
chowska, przekład: o. Ryszard
Wróbel.

Musical

„Pieśń słoneczna”

Fenomen franciszkańskiej pokory był częstą inspiracją dla twórców. O św. Franciszku pisali: Dante Alighieri, Jacopone de Todi, Jens Joergenson, Gilbert Chesterton, Carlo Caretto, Leopold Staff — autor polskiego przekładu „Kwiatków św. Franciszka”, Kazimierz Wierzyński, Roman Brandstaetter. Sławili jego imię kompozytorzy: Benedetto Giordani, Giambattista Martini, Filip Parisi, Franciszek Liszt — autor „Sonaty franciszkańskiej” i Olivier Messiaen — twórca opery „Św. Franciszek z Asyżu”. Żywot i zasługi młodzińca, który wyrzekł się dóbr materialnych, by wieść życie ewangeliczne w całkowitym ubóstwie, doczekał się też wersji musicalowej.

Włoską komedię muzyczną „Forza venite gente” pióra Mario Castellacciego wystawiono po raz pierwszy w 1981 r. w Teatro dell'Unione w Viterbo. Do jej znacznego sukcesu przyczynił się występujący w roli św. Franciszka włoski piosenkarz Michele Paulicelli, eks-lider grupy „Pandemonium”, autor muzyki do spektaklu. Wersja włoska obiegła wiele scen w kraju oraz w Szwajcarii i we Francji. Spektakl doczekał się wersji hiszpańskiej w Meksyku, a przygotowywane są dalsze w Niemczech i Japonii.

Nowohucki musical „Forza venite gente” jest kolejną propozycją repertuarową dyrektora Teatru Ludowego Jerzego Fedorowicza, który już od dwóch sezonów pracowicie odrabia spustoszenia po swoich poprzednikach. A pomysły ma niekonwencjonalne. Np.



Ziuta Zającówna (Cenciosa 'Stuknięta') i Sławomir Sośnierz (Bernardone, ojciec Franciszka)
Fot. Zbigniew Łagocki

zaprasza do teatru na rozmowy tzw. trudną młodzież. Widzami próby generalnej spektaklu o św. Franciszku byli skini. Premierową publiczność w większości stanowili młodzi odbiorcy muzyki popularnej oraz siostrzyczki, braciszkiowie i księża.

Sztuka podobała się wszystkim. Obyło się bez wpadek, choć pod względem wyposażenia technicznego Teatr Ludowy pozostaje daleko w tyle za krakowskimi scenami: Teatru STU, Teatru im. Słowackiego czy Bagateli. W roli św.

Franciszka sprawdził się wokalista Rafał Dziwisz, a w roli św. Klary Agata Jakubik. Wspaniały popis nieodpartej vis comica dała Ziuta Zającówna (Stuknięta), a zwłaszcza Sławomir Sośnierz jako Bernardone, ojciec Franciszka.

Zredukowaną do kilku czytelnich znaków scenografię wypełniały barwne kostiumy i dynamiczna choreografia, w kulminacyjnych scenach zamierająca w hieratycznych gestach, np. w pięknie rozebranej scenie walk krzyżowców z muzułmanami. A me-

lodzie ze spektaklu nuci się jeszcze długo po wyjściu z teatru. I o to chodzi.

J. R. K.

Mario Castellacci „Forza venite gente, brat Franciszek”, muzyka Michele Paulicelli, przekład Ryszard Wróbel, teksty piosenek Edward Augustyn. Reżyseria Andrzej Jamróz, scenografia Maciej Jaskowski, choreografia Beata Wojciechowska. Teatr Ludowy w Krakowie — Nowej Hucie. Prapremiera polska grudzień 1991 r.

Włoski temperament

Rozmowa z Michele Paulicellim, kompozytorem musicalu „Forza venite gente, brat Franciszek”

— W roli św. Franciszka z Asyżu wystąpił pan w Włoszech ponad 1500 razy. Czy polski spektakl Teatru Ludowego w Nowej Hucie rokuje nadzieje na podobny frekwencyjny sukces?

— Mam szczerą nadzieję. Choc oczywiście nie zajmuję się przewidywaniem przyszłości.

— Język polski ustępuje włoskiemu śpiewnością. Jak pana kompozytorskie ucho zareagowało na polską wersję językową?

— Dla kompozytora jest to zawsze cenne doświadczenie. Musical „Forza venite gente” wszędzie w Europie grany był dotychczas w języku oryginału. Również po włosku będzie miał wkrótce premierę w Ja-

ponii. Jedynie w Meksyku wystawiono go w hiszpańskim przekładzie. Dlatego z uwagą, zainteresowaniem i prawdziwym podziwem dla wykonawców wysłuchałem polskiej wersji językowej.

— Jako autor muzyki nie miał pan żadnych zastrzeżeń do poziomu wykonawstwa nowohuckiego zespołu?

— Zawsze przywiązuję dużą wagę do profesjonalizmu wykonania. Wysoko oceniam przygotowanie muzyczne zespołu Teatru Ludowego. Są to wyśmienici zawodowcy. Zarówno jako aktorzy, jak i muzycy.

— Czy różnice temperamentów Włochów i Polaków nie powodują, że ten spek-

takl jest mniej żywy od włoskiego?

— Powiedziałbym inaczej, że jest to inna interpretacja tego samego musicalu. Włoski jest może trochę żywszy, ale trudno je porównywać. W tym wymiarze, w jakim jest zrobiony, polski spektakl jest niezwykle interesujący.

— Czy we włoskim przedstawieniu również biorą udział dzieci?

— W spektaklu włoskim dzieci nie grają. Ich role odtwierzają dorośli aktorzy i tancerze. Wprowadzenie dzieci bardzo uatrakcyjnia przedstawienie. Jest to pomysł, który mi się podoba.

— Co pan obecnie komponuje?

— Mój musical „Oczekiwanie”, poświęcony Bożemu Narodzeniu, miał premierę w Rzymie 26 listopada. W tej chwili pracuję nad kolejnym przedstawieniem muzycznym, osnutym na przypowieści o synu marnotrawnym.

— Jest pan w Polsce po raz pierwszy?

— Byłem już w Krakowie cztery lata temu, z okazji wystawienia „Św. Franciszka” w reż. Wojciecha Markiewicza w kościele Franciszkanów. Ta inscenizacja w Teatrze Ludowym jest pierwszym profesjonalnym wystawieniem mojego musicalu w Polsce. Cieszy mnie, że udany.

Rozmawiał
Janusz R. Kowalczyk



"GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

26

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

GOŚC
MIEDZIELNY

ul. Wita Stwosza 16
40-042 Katowice

5

2-02-92

GOŁYM OKIEM

ŚW. FRANCISZEK NA SCENIE

A pojawił się on w Teatrze Ludowym w Krakowie-Nowej Hucie, gdzie od 14 grudnia wystawiany jest z niemalym powodzeniem „Brat Franciszek” — czyli musical włoskiego autorstwa „Forza ventile gente” (Nuże, chodźcie ludzie). znany na scenach europejskich i amerykańskich od dziesięciu lat — według tekstu Mario Castellaci z muzyką Michele Paulicelli.

Zawiódłby się każdy, kto chciałby w czasie spektaklu przypomnieć sobie czy powtórzyć życiorys Poverella, mimo że raz po raz pojawia się tu Pietro Bernardone — pазerny na dobra tego świata ojciec Franciszka, jego duchowa przyjaciółka — święta Klara z rodu Offreduccio, współtowarzysze mnisi-zebracy, a także wilk z Gubbio, żłóbek bożonarodzeniowy po raz pierwszy zbudowany przez Franciszka w Greccio, ukazana też jest stylizowana wyprawa krzyżowa oraz mistyczna śmierć Świętego. Te i inne zdarzenia biograficzne autorzy i reżyserzy sztuki potraktowali przede wszystkim jako pretekst do muzyczno-wokalnej ewokacji duchowości św. Franciszka w tonacji jego „Pieśni słonecznej”.

Widowisko skomponowane jest na zasadzie kontrastu: bogactwu i zachłanności ojca Piotra Bernardone przeciwstawione jest ubóstwo syna Franciszka i jego współtowarzyszy, które — wraz z umiłowaniem wszystkiego i wszystkich — staje się źródłem serafickiej radości i szczęścia. Wyra-

żają to piękne śpiewy indywidualne i zbiorowe oraz interesująca nowoczesna muzyka. Całość widowiska wieńczy porywający śpiew hymnu franciszkańskiego „Najwyższy, wszechmogący, dobry Panie”, oczywiście pod przewodnictwem św. Franciszka — dynamicznie i znakomicie kreowanego przez Rafała Dziwisza.

Spektakularność i bogactwo efektów wizualnych, akustycznych, choreograficznych, scenograficznych, nie wykluczających jednak głębokich treści humanistycznych i religijnych, przyciąga i fascynuje widzów w różnym wieku.

Trudno jednoznacznie orzec, czy twórcom „Brata Franciszka” udało się w pełni przywołać nastrój trzynastowiecznego świata Biedaczyny asyjskiej, którego Ojciec św. Jan Paweł II ogłosił w 1980 r. patronem ekologów. Na pewno jest to udana i pożądana próba przybliżenia tej Postaci naszej skołataney rzeczywistości oczekującej posłannictwa miłości, pokoju, dobra i sprawiedliwości. Ta myślą kierował się niewątpliwie autor programu teatralnego, przypisując św. Franciszkowi następujący apel: „Drodzy. Wybierzcie śmieci ze swego serca — będzie ich mniej pod Waszymi nogami! Szanowni biznesmeni — nie zamieniajcie Waszych serc na portfele. Kochani Młodzi — widziałem 20 tysięcy mód, ale tylko jedna prowadzi do nieba!”

WOJCIECH STANICA

Szkolę można pokochać

TERESA WYSOCKA



Modlitwa Bł. Urszuli Ledóchowskiej

*Panie, dzięki Ci za powodzenie,
za chwile jasne, słoneczne.
Dzięki Ci za znużenie i troski,
którymi droga nasza znaczone,
za godziny bólu i trwogi.
Dzięki Ci za jasne dni wiosenne,
za ciemne noce zimowe,
za ciepłe promyki słoneczne
i za sople lodu na naszych dachach;
za kwiaty wonne i różnobarwne
w naszym ogrodzie,
za biały całun śniegu pokrywający
nasze pola.
Ale i rzęde wszystkim dzięki Ci za to,
że mieszkasz z nami w naszej kaplicy...
Spraś Panie, by wszyscy,
którzy czas jakiś spędzili w tym domu,
wierzyli i trzymali się zasad,
jakie im tu wpajano,
by nigdy nie oddalili się od dróg
im wskazanych,
abyś ty wszyscy – i stali i przejdzie
mieszkańcy Zakładu Świętego Olafa –
zgronili się kiedyś w niebie.*

(M. Urszula Ledóchowska, 1930, w Dzienniku
istnienia Szkoły Gospodarczej w Pniewach)

W naszej obecnej rzeczywistości, kiedy o szkole coraz częściej mówi się źle albo niechętnie, wyszukując same negatywne strony, sformułowanie takie zwraca na pewno uwagę i podnosi na duchu. Stanowi ono okładowy tytuł książki autorstwa s. Urszuli Puczyłowskiej ze Zgromadzenia Sióstr Urszulanek w Pniewach, długoletniej dyrektorki działającej tam placówki wychowawczej. Edycję przygotowało Szczecińskie Wydawnictwo Diecezjalne „Ottonianum”.

Wspomniana praca jest monografią szkoły, założonej w 1920 r. przez Matkę Urszulę Ledóchowską (1865-1939), którą beatyfikował Jan Paweł II w Poznaniu 20 czerwca 1983 r. Przedstawia najpierw drogę życiową błogosławionej oraz jej religijną i patriotyczną działalność nauczycielską. Następnie rozdziały obrazują kolejne etapy trzydziestu sześciu lat istnienia pniewskiej szkoły, którą do roku 1962, kiedy została zamknięta przez władze państwowe, ukończyło 2200 uczennic. Charakterystyka wszystkie formy pracy z młodzieżą, cele i metody wychowawcze, sposoby nauczania, zajęcia programowe, sylwetki niektórych pedagogów. Ukazują życie internatu, szkolne symbole, dni powściągliwe, świąteczne, uroczystości, wydarzenia kulturalne, imprezy i wycieczki, prezentując przy tym różnorodne wypowiedzi absolwentek. W aneksach zamieszczono między innymi liczne fotografie, dokumenty, odpisy świadectwa rocznego, dawny program nauczania, afisze przedstawień szkolnych, wykaz nazwisk dyrektorki i nauczycieli oraz spis uczennic z lat 1920-1939 i 1945-1962.

Po I wojnie światowej Matka Urszula Ledóchowska, wraz z dwadzieścioro polskich dzieci z ochronki prowadzonej przez siebie w duńskim Aalborgu, wróciła do Polski. Dzięki hojności norweskiego konsula i jego małżonki, p. Stolt-Nielsen, mogła zakupić odpowiednią posiadłość w Wielkopolsce. Dla uczczenia ofiarodawców założyła szkołę, patronem Pniew uczyniła św. Olafa – patrona Norwegii, stąd do chwili obecnej wychowanki szarych sióstr urszulanek z tej miejscowości nazywa się olafitkami, a całą wspólnotę i jej najbliższych – Rodziną Olaficką. Do dzisiaj odbywają się zjazdy koleżeńskie absolwentek pniewskich w każde Zielone Świąta. Nie zapominają one nigdy o swojej szkole.

Pragnięciem Matki było wykształcenie zawodowe – tak jak w krajach Europy i Stanów Zjednoczonych – polskich kobiet, które wysokimi umiejętnościami i praktycznością podniosłyby poziom swoich środowisk i gospodarstw domowych. Urszula Ledóchowska chciała równocześnie stworzyć z nich elitę katolicką, a jej ostatnie przesłanie brzmiało: „Bądźcie w tym biednym świecie świadkami miłości Bożej i zgody (...) Abyśmy wszyscy – dzieci Kościoła świętego – byli jedno”. Kilkakrotnie na przestrzeni lat zmieniła się nazwa, profil oraz wymiar czasu nauki w szkole – jednak zawsze cel wychowawczy był ten sam: „dążenie do kształtowania pełnego człowieka, człowieka wszechstronnie rozwiniętego, zaangażowanego członka rodziny i szerszej społeczności – świadomie wiążącego w Kościół Chrystusowy, żyjącego na co dzień wiarą, nadzieją i miłością.” (s. 53). Pracy nad sobą wymagała też założycielka od wychowawców, w przekonaniu, że wychowuje się przede wszystkim własnym przykładem. Dziewczęta, widząc oddane Bogu, obowiązkom i modlitwie życie sióstr, uczyły się zdrowej i głębokiej religijności. Niektóre wstąpiły też do Zgromadzenia. Po latach wypowiadały się następująco: „Pobyt w szkole należał do najpiękniejszych okresów mojego życia...”

Prace fizyczna przełożonej domu na równi z siostrami była dla mnie najlepszą lekcją demokracji... Zdobyłam zrozumienie Dobra i Zła... Nauczyłam się pracy w zespole, dyscypliny, porządku i odpowiedzialności... Wiara moja stała się sprawą świadomego wyboru.”

Czynnikiem wychowującym była również Sodalicia Marińska i działające w niej sekcje: eucharystyczna, dobroczynna, Wierzy Pańskiej (gdzie modlono się o dobrych kapłanów) i sekcja modlitwy za zmarłych. Spółdzielni „Jednością silni” prowadziła sklepik, a jego dochody przeznaczano na cele charytatywne. Do 1939 r. wydawano regularnie czasopismo szkolne, a w czasach nie sprzyjających – jednodniówki; oprócz tego przez całe lata uczennice dokonywały systematycznych zapisów w kronice zakładu. Szeroką działalność rozwijały zespoły: chóralny, recytatorski, taneczny, imprezowy i redaktorski. Sztandar pniewskiej placówki wychowawczej wyrażał treści narodowe i religijne – ozdabiał go Biały Orzeł na amarantowym tle, na rewersie widniał wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej i pierwsze słowa hymnu olafickiego: *Pójdźmy na przód, naprzód wciąż*. Godło szkoły miało kształt trójkąta, wewnątrz którego umieszczono stylizowane kłosa pszeniczne, pełne ziarna, zaś u ich nasady inicjały U.S.G. (Urszulańskie Szkoły Gospodarcze).

Gośćmi Pniew bywali wybitni ludzie, m.in. nuncjusz papieski Achilles Ratti, późniejszy papież Pius XI, Ignacy Paderewski, prezydent Ignacy Mościcki, książę prymas August Hlond; po wojnie – Ludwik Soski, Jerzy Zawieyski, kard. Stefan Wyszyński. Bogata biblioteka, teatr szkolny i liczne wycieczki (do Warszawy, Krakowa, Lwowa, Wilna, w Tatry czy nad morze; także do Wiednia, Rzymu, Asyżu) dodawały skrzydeł, zapożyczając dziewczęta z dorobkiem wielowiekowej kultury narodowej i europejskiej. W całej Polsce – i nie tylko – znane są powszechnie wychowanki Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego z Pniew ze swojego ogólnego doskonałego poziomu i rzetelnej pracy w różnych zawodach.

Kończąc ostatni rozdział monografii, autorka stwierdza, iż nie uważa jej za zamkniętą, bo życie, niosące wciąż nowe fakty, z pewnością stworzy godny zapisu ciąg dalszy. I rzeczywiście. Od dwu lat Rodzina Olaficka zaczęła się rozrastać. Zakład kształcący i wychowujący dziewczęta znów działa.

Reaktywowane 1 września 1990 r. 4-letnie Technikum Gospodarcze SS. Urszulanek w Pniewach, pracujące pod dyktando s. Ireny Makowicz, stara się zapewnić uczennicom wychowanie w duchu chrześcijańskim i patriotycznym, nawiązując do tradycji dawnej szkoły pniewskiej, której fundamentem stała się duchowość bł. Urszuli, oraz odpowiadając jednocześnie na istotne wymagania czasu. Szkoła pragnie umiarkowanie i fachowo przygotowywać młodzież żeńską do zawodu technika technologii żywności o specjalności „żywienie zbiorowe”, a więc prowadzenia stołówki, restauracji, kawiarni, baru itp. Obecnie technikum liczy 91 uczennic, obejmując 6 klas: dwie pierwsze i cztery drugie. Internat zamieszkuje 71 dziewcząt, które mogą wyjeżdżać do domów rodzinnych co dwa tygodnie. Życie w internacie przebiega według następującego planu: 6.20 wstawanie, 7.05 śniadanie, wyjście na spacer; 7.50 apel: modlitwa, stan obecności, komunikaty; 8.00 – 14.20 lekcje; 14.30 obiad, spacer, czas wolny; 16.30 – 18.30 nauka indywidualna w ciszy; 18.30 kolacja, spacer, czas wolny; 22.00 cisza nocna.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

Brat Franciszek na scenie

KAZIMIERZ KANIA

Jestem pod działaniem świeżo doznane-go, bardzo szczególnego przeżycia teatralnego, wywołanego postacią św. Franciszka z Asyżu na scenie, a tym samym przeżycia więcej niż teatralnego. Sytuacja, w jakiej pojawia się św. Franciszek, nawet sceniczna, a zatem sztuczna, od razu wprowadza w rejony porwującej i dramatycznej prawdy na temat duchowej kondycji człowieka, dotkniętego błogosławieństwem Łaski. Promieniowanie tego niezwykłego, aż nieprawdopodobnego człowieka bije nawet z teatralnej sceny.

Patrzę oto na zachwycające pomysły i wyczyny św. Franciszka, na przemieniany przez niego świętym zarodzieństwem świat – i konfrontuję ten obraz z „moim” św. Franciszkiem. Bo każdy ma swojego Franciszka. Celano, Chesterton, Brandstaetter, Green, Frossard, Zefirelli... Ogrom literatury, wszelkiego rodzaju sztuki – plastycznej, muzycznej, operowej, teatralnej, filmowej... Święty poverello, nawiedzony fantast, stygmatyk, hipis... Kult, legenda... Nieporównywalna z nikim i z niczym obecność w kulturze europejskiej... Patron ruchu ekologicznego...

Mój Franciszek, życiorysowy, literacki, psychologiczny, teologiczny, mistyczny, ekologiczny, budujący wciąż rosnący zachwyt – nie ma przecież nic z mdłej i słodkiej hagiografii, plawiącej się w różowo-błękitnych mgiełkach kliwej pobożności, podkarmianej smugłą skrzydlatych myśli, aktorów strzelistych i ładniutkich cnotek. Franciszek to najpełniejszego wymiaru człowiek, rycerz, mocarz, cichy zdobywca, wolny pan samego siebie, gorący i opanowany, szalony i rozsądny, dziecinny i dojrzały, niezłomny i łagodny, zachwycony pięknem stworzonego świata i zakochany w Bogu, twardy i tkiwy, milczący i rozśpiewany... Franciszek pełen jest paradoksów i kontrastów, zharmonizowanych w polifoniczną symfonię.

Pierwsi i późniejsi hagiografowie w zapale redukcji świętości do legendy chcieli zniszczyć prawdę o młodości Franciszka sprzed nawrócenia, chcieli umniejszyć w nim człowieka i jego heroiczną walkę. Trzeba by więc ocalić tę prawdę, ukazać temperament i charakter Franciszka, dla którego nawrócenie nie stało się zatarciem człowieczeństwa, lecz nowym jego wyrazem. Franciszek, czy to grzesznik, czy święty, zachowuje te same cechy charakteru: wrodzony entuzjazm i młodość serca, odporna na wszelkie próby, zdolna do wielkiej miłości. Możemy w nim spotkać zachwycający wariant żywej tajemnicy chrześcijańskiego życia: ułomny i grzeszny człowiek, dotknięty nędzą fizyczną i moralną – może z łaski Boga i porywu serca wznieść się ku wolności i miłości, ku Bogu. Franciszek – przykład chrześcijańskiego geniusza słonecznego, promiennego, geniusza radośnie zakochanego w miłości, miłującego wszystko na tym świecie, każdy ślad Boskości.

Przedstawienie w Teatrze Ludowym w Krakowie – Nowej Hucie wydobywa ten radosny wątek, a raczej tę radosną nutę Franciszkowej przygody z samym sobą, z Bogiem i ze światem – zresztą w zgodzie ze swym gatunkiem scenicznym. *Forza venite gente – Brat Franciszek*, włoska komedia muzyczna, której autorami są Mario Castellacci (tekst) i Michele Paulicelli (muzyka), obchodził swe 10-lecie powstania i wędrowania po scenach. Powstała bowiem w 1981 r. w Viterbo i tam, w Teatro dell'Unione, była wystawiona po raz pierwszy, odnosząc znaczny sukces. W roli Franciszka występował znany włoski piosenkarz, M. Paulicelli, autor muzyki do spektaklu. We Włoszech ta komedia była wystawiana kilkaset razy. Potem trafiła, z powodzeniem, na sceny Szwajcarii i Francji. Przedstawienie w wersji hiszpańskiej miało w Meksyku trzysta powtórzeń. Przygotowywana jest wersja niemiecka i japońska. Dokonano także rejestracji spektaklu dla programu telewizji RAI UNO. Prawa autorskie na teren Polski posiada franciszkańskie czasopismo młodych *Bratni Zew* w Krakowie.

Dyrektor Teatru Ludowego, Jerzy Fedorowicz, kierujący placówką z fantazją i odwagą, jakiej wymagają ciężkie dla kultury czasy, w specjalnej wkladce do programu spektaklu składa podziękowania wszystkim, którzy okazali pomoc finansową przy realizacji tego kosztownego przedsięwzięcia teatralnego. Jest tych dobrodziejów kilkunastu, aż trudno ich tu wyliczać, wśród nich znajduje się również klasztor oo. Franciszkanów w Niepokalanowie i *Bratni Zew*. Bardzo to piękne i znamienne w czasie obecnym.

Jących, ale trudnych przemian w polityce, gospodarce i kulturze. Może dzięki takim właśnie inicjatywom wartości chrześcijańskie mają szansę inkulturacji na nowych drogach poszukiwania i utwierdzenia naszej tożsamości, na drogach, na których spotykają się ludzie z różnych stron rzeczywistości ludzkiej.

W tymże programie Andrzej Zając, franciszkanin, pisze: „Franciszek tworzył, ale pobudzał też innych do twórczości. Artyści wychowani na piękno jego życia pochylają się nad nim i wydobywają nowe treści – proste, a zaskakujące. Posługując się słowem, dźwiękiem, obrazem, ruchem, ukazują misterium radości i cierpienia, umierania i rodzenia, i to wszystko w nadziei na jutro pełne prawdziwej miłosnej szczęśliwości. A fenomen świętej miłości zapładnia wciąż umysły i sprawia, że świat staje się jaśniejszy, człowiek dostrzega brata i tanecznym krokiem biegnie z nim ku Światłu”.

Świetnie. Trafnie. Franciszkańska *Forza*... jest tanecznym biegiem ku Światłu. Mogłoby tu zgłaszać niejakie pretensje, że za dużo było w przedstawieniu tańców, podrygów, polatywania ku niebiosom i strącania złych mocy w czeluści piekieł, za dużo mrugawicy kolorków, świętej blaźnady i anielsko-szatańskiego szczebiotania. Najwyraźniej jasna, zstępująca z wysokich jasności legenda zwyciężyła i zapanaowała na scenie i wzniosła się płomiennym słupem ku nieskończoności, szczególnie w *Forze* finalnego hymnu radości i uwielbienia.

Ale wszak we Franciszkowym bogactwie, w jego wielobarwnej panoramie ziemi i nieba, w uniwersum Stwórcy i Stworzenia, w uwielbionym uniesieniu z padła cierpienia – i taki dziecięco-dojrzały wzlot jest na miejscu, jest prawomocny. Może nawet dominujący? Zwłaszcza w muzycznej komedii?

Stąd zwycięstwo prostej, pięknej muzyki. I zaskakująco giętkie dostrojenie się zespołu aktorskiego do trudnego, wyrastającego ponad zwykłe wymagania teatru dramatycznego zadania. *Rafał Dziwisz, jako Franciszek*, był piękny, z tego i nie z tego świata, wzięty porywem entuzjazmu, pokonujący wszystkie przeszkody, utkany z pieśni ewangelicznych wezwień, lekki, sprawny fizycznie, głosowo i aktorsko, owiany zniwelującym wdziękiem i ciepłem, natchniony poezją, rozśpiewany w każdym szczególe ludzkiej egzystencji. Jego ojciec, w którego roli wystąpił Sławomir Sośnierz, był istotą kontrastową, rubasznym, prostacko i dowcipnie cofniętą w ciasne rewiry płaskiego rozsądku, grubego utylitarysty i kalkulatorskiej mentalności. Klara Agaty Jakubik była dobrze śpiewającą zjawą z pieśni, przechodzącą leciutko z jednego świata w drugi. Inteligentnie i przewrotnie łączyła te dwa światy. Interesująco, w sposób godny zapamiętania kreuje tę postać Ziuta Zającówna. A cały paruziścieosobowy zespół aktorski – po ciężkiej pracy przygotowawczej – z zapalem i niemalym talentem wznosi się pięknie do poziomu oczekiwania widowni, która, spragniona czystych wzruszeń estetycznych i religijnych, obdarza co chwila wykonawców nie spotykanym gdzie indziej aplauzem.

Ten fakt z dziedziny kultury, a także to zjawisko teatralne godne jest refleksji. Ponura rzeczywistość, brutalna, zatruta żądzą bezwzględnej bogacenności się, podniecona wyblaskami pornografii, a obok tego symptomem beznadziei, zagubienia i zmęczenia, pomruki totalnej niewiary, frustracji i zapadania się w przepastne labirynty bez wyjścia – czekają na błogosławione, wyzwoleńskie rozjaśnienia. Może tę ciężką, ciemną masę ludzkiej niedoli, grzęznącą groźnie w obniżonych partiach ziemskiej egzystencji, trzeba przebić jaśniejącym strumieniem nadziei, radości i perspektywy, czerpanym franciszkańskim stygmatem z hymnicznego poematu Ewangelii.

Nieoczekiwanie Teatr Ludowy z *Bratem Franciszkiem* znalazł się w tym nurcie.

Teatr Ludowy w Krakowie-Nowej Hucie:

Forza venite gente – Brat Franciszek – Mario Castellacci. Współpraca: Renato Biagioli, Piero Castellacci, Piero Palumbo. Muzyka: Michele Paulicelli, współpraca: Giancarlo de Matteis, Giampaolo Balerinelli. Przekład: Ryszard Wróbel OFM Conv. Teksty piosenek: Edward Augustyn. Reżyseria: Andrzej Jamróz. Aranżacja i kierownictwo muzyczne: Jerzy Kluzowicz. Scenografia: Maciej Jaskowski. Choreografia: Beata Wojciechowska. Prapremiera polska: grudzień 1991 r.

04-028 Warszawa. Aleja Stanów Zjednoczonych 53

ECHO KRAKOWA

ul. Wiślna 2

31-007 Kraków

36

Nr z dn.

20-02-92

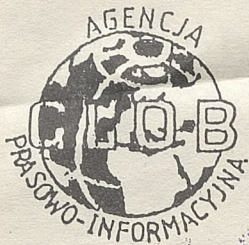
ROK temu zamieściliśmy zdjęcie dyr. Jerzego Fedorowicza rozmawiającego z Miss Polonia '90, Joanną Michalską, studentką wydziału wokalnego warszawskiej PWSM. Na nasze pytanie czy proponuje jej pracę w Teatrze Ludowym, uśmiechał się tajemniczo... I oto sprawdziły się nasze prognozy, od jutra bowiem Joanna Michalska wystąpi w pięciu kolejnych spektaklach musicalu „Forza Venite Gente”, gdzie wcieli się w postać św. Klary.

„Występowałam już w filmie muzycznym „Ernestyna” opartym na muzyce Rossiniego, w teatrze wystąpię po raz pierwszy — powiedziała p. Joanna. Cieszę się bardzo z tej propozycji, zwłaszcza że Kraków jest bliski mojemu sercu, uważam że naprawdę jest to kulturalna stolica Polski. W wolnym czasie maluję obrazy olejne, pejzaże polskie, wkrótce będę miała wystawę w Lagos w Nigerii. Jak wracałam z Afryki, leciałam razem z kardynałem Macharskim. Powiedzia-łam mu że będę występowała w Teatrze Ludowym; zapewnił że przyjdzie specjalnie żeby mnie zobaczyć w tej roli”. Na pytanie o honorarium dyrektor Fedorowicz odpowiedział: „Płacę jej urlopem na Wyspach Kanaryjskich, oczywiście w towarzystwie dyrektora Fedorowicza...”. Na zdjęciu: Joanna Michalska jako św. Klara.

(jb)

Fot. Jacek Bednarczyk





„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

TEATR
Warszawa, ul. Jakubowska 14

Nr 6 z dn. -06-97

TEATR PRZEDSTAWIENIA

26

LEKKO, ŁATWO I PRZYJEMNIE

Trudno pisać o przedstawieniach w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie w oderwaniu od kontekstu, jaki tworzy dla nich działalność dyrektora Jerzego Fedorowicza. Dyrektor nadal ma pomysły. Ostatnio zaprosił do Ludowego skinów i Miss Polonię 90. Tych pierwszych obsadził w roli widzów przedpremierowego pokazu musicalu o świętym Franciszku, a Joannę Michalską – jako świętą Klarę w kilku styczniowych przedstawieniach. Jeszcze cocktail dla licznych sponsorów, a potem kilka pochlebnych recenzji w prasie i *Forza venite gente, brat Franciszek* trzeci miesiąc z rzędu „idzie” przy kompletach.

A zdawać by się mogło, że nie będzie czego okłaskiwać. Dziełko Włochów – Mario Castellaciego i Michele Paulicelliego (ex-lider zespołu Pandemonium) – nie grzeszy artyzmem. Muzyka w stylu „italo disco”, banalne teksty, czarno-biała konstrukcja – obrazki ilustrujące kolejne dobre uczynki świętego Franciszka przeplatane ze scenami z udziałem jego „niedobrego” ojca, albo „ptaszko radości” braciszkwowie występujący na przemian z wojującymi krzyżowcami – ot i wszystko. Ale zespół z Nowej Huty podaje tę schematyczną fabułę w sposób łatwy, lekki i przyjemny. Rafał Dziwisz (święty Franciszek) śpiewa niezłe. Wystarczy, bo gdyby robił coś poza tym, z pewnością wyłamałby się z konwencji. Dzieci z nowohuckiej szkoły muzycznej radzą sobie dzielnie z prostym i wdzięcznym układem choreograficznym (Beata Wojciechowska) i wyraźnie podobają się swoim rówieśnikom. Scenografia (Maciej Jaszkowski), zredukowana do kilku czytelnych znaków dopasowanych do schematyzmu treści, nie zakłóca odbioru, czyniąc go wręcz jeszcze lżejszym, łatwiejszym i przyjemniejszym. Może trochę prze-

szkadza zbyt głośna muzyka, ale widownia słucha cierpliwie, bo przecież wie, że bez molto vivace i fortissimo taki musical nie mógłby się obyć. Jedynie Sławomir Sośnierz odstaje nieco od zgodnej, sielskiej harmonii, od tła monotonnego tłumy braciszków, siostrzyczek, mieszczan z Asyżu, ptaszków, kwiatków itp. Jego Bernardone (ojciec Franciszka) to postać barwna, witalna, komiczna. Sośnierz stworzył ją przede wszystkim dzięki pełnej scenicznego temperamentu gestykulacji i mimice, rodem niemal z komedii dell'arte. I dzięki umiejętności nawiązania kontaktu z publicznością, do której zwraca się nieustannie (ku uciesze licznie zgromadzonych sióstr zakonnych) z godną pozazdroszczenia swobodą i bezpośredniością. To on właściwie – wraz z sekundującą mu równie śmieszną Ziałą Zajacówną (Stuknięta) – nadaje tempo krakowskiemu przedstawieniu. Publiczność, która przychodzi do Teatru Ludowego na *Brata Franciszka* może być ciekawym tematem do rozprawki socjologa o recepcji sztuk religijnych w Polsce Anno Domini 1992. Tematem rzeką, a więc nie dającym się omówić w krótkiej recenzji. Dość powiedzieć, że największym chyba sukcesem dyrektora Fedorowicza związanym z wystawieniem *Forza venite gente* jest stworzenie wokół tej błahej sztuki atmosfery wydarzenia. I to, że nobilitacja *Brata Franciszka* do rangi mitu przyciągającego małolatków i starszków jest całkowicie zasłużona – wystarczy wybrać się do Nowej Huty i zobaczyć zapchaną do ostatniego miejsca widownię.

NATALIA ADASZYŃSKA

Teatr Ludowy w Nowej Hucie: *Forza venite gente* Mario Castellaciego i Michele Paulicelliego. Reżyseria: Jerzy Fedorowicz, scenografia: Maciej Jaszkowski. Premiera 15 XII 1991.